

Czasem jego mama – krowa  
martwi się o swego smyka:

– Żeby Ferduś mi nie wyrósł  
na odludka, samotnika!

– Wskocz gdzieś z rówieśnikami,  
czemu z nimi się nie bodziesz?

Rusz się trochę, zobacz, synku,  
jak się bawi bycza młodzież!

A Fernando kręci głową,  
nie chce słuchać swojej matki:

– Wolę w cieniu leżeć w ciszy  
i s p o k o j n i e  
w ą c h a ć

k w i a t k i .

Mamie przykro się zrobiło,  
ale nie pisnęła słowa...  
Czy odbierze dziecku szczęście  
jakaś mama? Choćby... krowa?





Tak cielece przeszły lata,  
bo czas leciał, zegar tykał,  
szybko wyrósł nasz Fernando  
z byczka na wielkiego

# BYKA!

Silny był, miał wielkie rogi  
jak z pastwiska rówieśnicy,  
co brykają wciąż i marzą  
o wyjeździe do stolicy.



Kłują, bodą się rogami,  
nieraz ryzykując życie!  
Może któryś weźmie udział

w walkach byków,  
tam, w Madrycie?

A Fernando? – On się... byczy  
pod swym ulubionym drzewem,

wącha sobie w ciszy kwiatki  
i zachwycą ptaków śpiewem.

